

Poza dobrem i złem

1.

Określenie „człowiek”, wszelkie wywyższenie tego typu, było dotychczas dziełem społeczeństw arystokratycznych. I tak będzie po wszystkie czasy, bo tylko takie społeczeństwa wierzą w długą drabinę hierarchii społecznej, wierzą w różnice zachodzące między wartością tego i owego człowieka, a niewolnictwo — w jakimkolwiek znaczeniu — uważają za rzecz potrzebną. Bez patosu dystansu, który bierze początek z głębokiego rozdziału warstw społecznych, który jest następstwem nieustannego rozglądania się i patrzenia z góry, patrzenia właściwego kastom władającym w stosunku do swych poddanych i narzędzi, i wynikiem ciągłego ćwiczenia w posłuszeństwie i rozkazywaniu, w spychaniu i odpychaniu — nie mógłby się rozwinąć ów inny, tajemniczy patos, nie mogłoby wzrósć owo pożądanie coraz to nowego rozprzestrzeniania dystansu w dziedzinie własnej duszy i wykształcenia, coraz to wyższych, niezwyklejszych, odleglejszych, ku wszelkim dalom i przestrzeniom wzmoczonych stanów duszy; krótko mówiąc, nie byłoby możliwe wywyższenie typu „człowiek”, nie mogłoby się odbywać nieustające „przewycięzanie człowieka w sobie samym”. Ostatnie słowa są formułą moralną, którą się posługuję w znaczeniu o wiele wyższym. Niezawodnie: badając genezę społeczeństw arystokratycznych (które są podstawą każdego wywyższenia typu „człowiek”), **niepodobna się oddawać humanitarnym złudzeniom; prawda jest surowa. Bez ogródek przeto powiedzmy sobie: oto w jaki sposób dotychczas poczyniała się na ziemi wszelka wyższa kultura! Oto ludzie z jeszcze nie wypaczoną naturą, barbarzyńcy w całej pełni straszliwego znaczenia tego słowa, drapieżnicy, władający jeszcze niczym niezłamaną siłą woli i pożądaniem potęgi, rzucali się na słabsze, spokojniejsze i bardziej uspołecznione rasy, zajmujące się handlem lub chowem bydła, albo też na stare, przeżyte kultury, których ostatki siły życiowej dogasały w świetnych blaskach przeduchowienia i zepsucia. W początkach, kasta najdostojniejsza i kasta barbarzyńców to jedno; przewaga barbarzyńców polegała nie tyle na sile fizycznej, co w pierwszym rzędzie na sile duchowej — byli oni „pełniejszymi ludźmi” (co na każdym stopniu rozwoju jest równoznaczne z „pełniejszymi zwierzętami”).**

2.

Korupcja jest oznaką, że w dziedzinie instynktów grozi anarchia, i że podwaliny afektów, które nazywamy „życiem”, uległy wstrząśnięciu: korupcja różne może mieć odcienie, zależnie od formy życiowej, w której się przejawia. Jeżeli, na przykład, jakaś arystokracja, tak jak to uczyniła arystokracja francuska w początkach rewolucji, z wykwintnym wstrętem odrzuci precz swe przywileje i złoży siebie samą w ofierze wyuzdaniu swego poczucia moralnego, to taki czyn jest korupcją: a właściwie był to tylko epilog trwającej od wieków korupcji, dzięki czemu arystokracja francuska wyzbyła się swych praw klasy przodującej i zniżyła się do roli funkcji w stosunku do władzy królewskiej (a w końcu stała się wyłącznie jej ozdobą i błyskotką). A przecież istotną cechą dobrej i zdrowej arystokracji stanowi poczucie, że nie jest ona fikcją (czy to władzy królewskiej czy gminowładztwa), lecz sensem i najwyższą racją ich istnienia, że może przeto z czystym sumieniem przyjmować ofiarę mnóstwa ludzi, którzy dla niej muszą być ukróceni i zepchnięci do rzędu ludzi niezupełnych, do rzędu niewolników i narzędzi. Jej zasadniczą wiarą musi być przeświadczenie, że społeczeństwo nie powinno istnieć dla społeczeństwa, lecz po to tylko, aby być podwaliną i rusztowaniem, po którym wyborowy gatunek istot ludzkich może wznieść się do swoich wyższych zadań i — ogólniej mówiąc — na poziom wyższego istnienia, na podobieństwo owych tęskniących do słońca pńczy z Jawy (zwa je *sipo matador*), które tak długo i tak często oplatają swymi ramionami dęby, że aż wreszcie, wysoko nad nimi, ale na nich wsparte, mogą rozchylić swe korony i ukazać się w przepychu swego szczęścia.

3.

Unikać nawzajem wszelkiej krzywdy, przemocy i wyzysku, wolę swą stawiać na równi z wolą drugiego: takie postępowanie, w najpospolitszym rozumieniu rzeczy może się stać, jeśli chodzi o stosunki między jednostkami, kwestią dobrych obyczajów, jeżeli są ku temu warunki (to znaczy, jeżeli jednostki te przedstawiają istotne podobieństwo co do sił i wartości i jeżeli wchodzi w skład tego samego społecznego ciała). Przyznając jednak tej zasadzie szersze znaczenie, lub, co więcej, czyniąc z niej zasadnicze założenie i warunek istnienia społeczeństwa, spostrzega się natychmiast czym w gruncie rzeczy jest owa zasada: jest oto wolą, mającą na celu zaprzeczenie życia, jest zasadą rozkładu i upadku! Nad tym należy się bardzo głęboko zastanowić, nie dając do siebie przystępu żadnym czułościowym słabostkom, bowiem życie samo w sobie nie jest niczym innym jak przywłaszczeniem, krzywdzeniem, przewyciężaniem wszystkiego, co obce i słabe, uciskiem, srogością, narzucaniem własnych form, pochłanianiem, a już bardzo łagodnie rzecz biorąc, co najmniej wyzyskiem - lecz po co posługiwać się ustawicznie właśnie takimi słowami, które od wieków noszą na sobie oszczerce piętno? Otóż, owo ciało społeczne, w zakresie którego jednostki mogą między sobą postępować jak równi z równymi — a taki przypadek przyjęliśmy powyżej, bo tak dzieje się w łonie każdej zdrowej arystokracji, owo ciało, jeżeli jest zdrowe, nie zaś obumierające, musi w stosunku do innych ciał społecznych czynić to wszystko, czego wystrzegają się w stosunku do siebie jednostki w skład jego wchodzące, musi być ucieleśnioną wolą potęgi, musi rosnąć, szerzyć się, odpychać i przyciągać, dążyć do uzyskania przewagi — nie z jakichkolwiek pobudek moralnych, czy niemoralności, lecz dla tego, że żyje i że życie jest wolą, której celem jest potęga. Lecz może w żadnym innym punkcie nie jest tak trudno trafić do ogólnego przeświadczenia Europejczyków, jak w tym właśnie; wszędzie marzenia — i to nawet pod płaszczykiem nauki — o przyszłych ustrojach społecznych, pozbawionych „cech wyzysku”. W moich uszach brzmi to tak, jak gdyby ktoś obiecywał wynaleźć życie pozbawione wszelkich funkcji organicznych. „Wyzysk” nie jest cechą zepsutego, czy też niedoskonałego, pierwotnego społeczeństwa: jest on częścią istotną wszystkiego, co żyje, jako jego ograniczona, zasadnicza funkcja; jest wynikiem właściwego pożądanego potęgi, a to znowu jest po prostu żądzą życia. Przypuśćmy, że jako teoria, takie pojmowanie rzeczy jest czymś nowym, ale w rzeczywistości potwierdza je historia wszech czasów; jest to bowiem zasadniczym objawem życia po wszystkie czasy! — przecież na tyle trzeba być względem siebie uczciwym!

4.

W wędrówce pośród mnóstwa wytworniejszych i mniej wytwornych zasad moralnych, które dotychczas panowały na Ziemi, lub na niej panują, zauważyłem, iż regularnie powtarzają się pewne rysy, i to nierozdzielnie ze sobą połączone: ostatecznie wykryłem dwa zasadnicze typy i zasadniczą tych typów różnicę. Oto, **istnieje moralność władców i moralność niewolników**, i niezwłocznie dodaję, że we wszystkich wyższych i bardziej złożonych kulturach napotkać można usiłowania połączenia tych dwu moralności, lub, co jeszcze częściej się zdarza, że zachodzi ich pomieszanie i obustronne niezrozumienie, kończące się ostrym między nimi starciem — i to nawet w jednym i tym samym człowieku, w jednej i tej samej duszy! Różnice wartości moralnych, kryteria moralne albo powstały wśród warstw panujących, którym nie brakowało świadomości różnicy dzielących je od podwładnych — albo też wytwarzały się wśród poddanych, niewolników i podwładnych różnych stopni. W pierwszym rządzie znaczy to, że gdy władający oznaczają pojęcie „dobra” — jako czegoś wyróżniającego i określającego stopień godności człowieka — wówczas odczuwa się wzmożone, dumne wzloty duszy. **Człowiek dostojny odsuwa precz od siebie istoty, w których zachodzą objawy sprzeczne z owymi dumnymi, wzmożonymi stanami duszy; gardzi nimi. A trzeba pamiętać, że w tej pierwszej odmianie moralności, przeciwieństwo: „dobre” i „liche” znaczy tyle co: „dostojne” i „nikczemne”. Przeciwieństwo „dobre” i „złe” jest innego pochodzenia. Pod wzgardę podpada wszystko, co tchórzliwe, lęklive, małostkowe, wszystko, co zdąża do ciasno pojętej użyteczności; pogardy również godzien jest człowiek podejrzliwy, o niewolniczym spojrzeniu, i ten, który pozwala sobą poniewierać, i żebrzący pochlebca, a przede wszystkim kłamca: zasadniczym dogmatem wszelkiej arystokracji jest przeświadczenie o kłamliwości gminu pospolitego. „My prawdomówni” — tak zwali siebie ludzie szlacheckiego pochodzenia w starożytnej Grecji.** Niepodobna zaprzeczyć, że określenia wartości moralnych odnosiły się przede wszystkim do człowieka, a dopiero w drugim rządzie i znacznie później poczęto je przykładać także do jego postępków: i dlatego w grube błędy popadają historycy moralności, biorący za punkt wyjścia takie oto pytania: „dlaczego litościwe postęпки bywają chwalone,

wysławiane?" **Człowiek odmiany dostojnej czuje, że do niego należy naznaczenie wartości; nie potrzebuje niczyjego przyzwolenia**, rozumuje: „co dla mnie szkodliwe, to samo sobie jest szkodliwe”, i wie, że w jego mocy jest nadawać wagę rzeczom, że dano mu tworzyć wartości. Czczy wszystko, co w sobie dostrzeżę; taka moralność jest uświetnianiem siebie samego, samogloryfikacją. Nad wszystkim góruje poczucie pełni, potęgi, która pragnie się przelać, szczęścia, jakie daje wielka energia, świadomość bogactwa, które chciałoby się rozdawać i w końcu rozdać. Bo człowiek dostojny również pomaga nieszczęśliwemu, nigdy wszakże lub prawie nigdy z litości, tylko z popędu, poczętego z nadmiaru potęgi. **Człowiek dostojny czczy w sobie mocarza, tego, który ma władzę nad sobą samym, który umie mówić i milczeć, który z rozkoszą potrafi być dla siebie surowym i twardym, i który ma cześć dla wszystkiego, co surowe i twarde.** „Twarde serce włożył mi Wotan w piersi”, brzmi jeden wiersz z prastarej skandynawskiej sagi: ten okrzyk wydobyl słusznie poeta wprost z duszy dumnego wikinga. Tego rodzaju ludzie czują dumę, że nie są stworzeni, aby powodować się litością: dlatego bohater sagi, ostrzegając, dodaje: „Kto za młodu nie ma twardego serca, u tego ono nigdy nie będzie twarde”. Ludzie dostojni i wysocy, ludzie tak myślący, stoją najdalej od owej moralności, która istotę etyki widzi przede wszystkim czy to we współczuciu, czy w działaniu dla drugich, czy wreszcie w *desinteressement* (bezinteresowności); wiara w siebie samego, duma z siebie samego, głęboka niechęć i ironia dla idei „zaparcia się siebie samego” — oto cechy moralności szlachetnej, dostojnej, równie dla niej istotne, jak odcień lekceważenia, niedowierzanie i dystans wobec współczucia i „dobrego serca”. Tylko potężni potrafią czczyć, szanować; to ich sztuka, to ich wynalazek. Głęboka cześć dla wieku i pochodzenia — całe prawodawstwo opiera się na tej dwojakiej czczy — wiara i uprzedzenie na korzyść pokoleń minionych i na niekorzyść przyszłych są typowymi znamionami moralności ludzi silnych; i odwrotnie — już w samym tym zdradza się gminne, nieszlachetne pochodzenie „nowoczesnych idei”, że zwolennicy ich żywią prawie instynktową wiarę w „postęp” i „przyszłość”, a coraz bardziej wyzbywają się szacunku dla wieku. W moralności ludzi-władców nie ma nic przykrzejszego i nic bardziej obcego dla współczesnych pojęć, jak surowa zasada, że człowiek ma obowiązki tylko względem sobie równych; że z istotami niższego rzędu, ze wszystkim, co obce, może postępować, jak mu się podoba, z wyłączeniem pojęć „dobrego i złego”: do nich zaś zaliczyć należy współczucie i uczucia jemu podobne. Poczować się do obowiązku i umierać, przez długie czasy dochować wdzięczności lub pragnąć zemsty - ale jednej i drugiej tylko wobec równych sobie — umieć wytwornie się odwzajemnić, kierować się subtelnym zmysłem w przyjaźni i uznawać konieczność posiadania nieprzyjaciół (jak gdyby na to, aby byli korytami, odprowadzającymi uczucia zawiści, zapalczowości i zuchwalstwa — a w istocie po to, aby się nauczyć być dobrym przyjacielem), oto typowe znamiona dostojnej, szlachetnej moralności, która nie jest moralnością „nowoczesnych idei”, i dlatego w naszych czasach tak trudno ją odczuć, tak trudno się jej dokopać i doszukać. Inaczej natomiast przedstawia się drugi typ moralności, **moralność niewolników**. Przypuśćmy, że zasady moralności tworzą uciemiężeni, uciśnieni, cierpiący, zależni, siebie samych niepewni i znużeni, pozbawieni świadomości: cóż będzie odpowiadało ich pojęciom wartości moralnych? Prawdopodobnie objawi się pesymistyczna nieufność do warunków, od których człowiek zależy, a może i potępienie samego człowieka i jego sytuacji. **Niewolnicy żywią niechęć dla cnót ludzi możnych: są sceptyczni i nieufni, posiadają subtelność nieufności względem wszystkiego, co „dobre”, co czczą potężni, chcieliby wmówić w siebie, że nawet szczęście tamtych nie jest prawdziwe. I odwrotnie; wywyższają i blaskiem otaczają właściwości, przeznaczone, aby nieść ulgę istnieniu cierpiących: żywią przeto cześć dla współczucia, dla przyjaznej, pomocnej dłoni, dla dobrego serca, cierpliwości, pilności, pokory i serdeczności, bo dla nich te właściwości są najpożyteczniejsze i stanowią prawie jedyny środek, dzięki któremu mogą znieść brzemię swego istnienia. Moralność niewolników jest w istocie rzeczy moralnością użyteczności. Oto źródło, z którego wypłynęło owo słynne przeciwieństwo „dobrego” i „złego”: w złe przeradza się potęga i niebezpieczeństwo, złem staje się w odczuwaniu niewolników wszelki odcień grozy, pomysłowości i siły, nie podpadającej pod wzgardę. Przeto, wedle moralności niewolników, „złe” wzbudza trwogę; wedle moralności władców, to właśnie jest „dobre”, co wzbudza i chce wzbudzać trwogę, a człowiek „liczy” zasługuje na pogardę. Te przeciwieństwa dosięgają szczytu, gdy w rozwoju moralności niewolników okazuje się wreszcie, że do „dobrych”, wedle tej moralności,**

przyłgnęło coś, jakby odcień lekceważenia — zresztą bardzo lekkiego i życzliwego lekceważenia - a to dlatego, że w sferze pojęć niewolników, człowiek dobry przede wszystkim nie może być człowiekiem niebezpiecznym: według nich jest on dobroduszny, łatwo dający się oszukiwać, może nawet nieco głupi, *un bonhomme*. Wszędzie, gdzie moralność niewolników ma przewagę, objawia się skłonność do zbliżania słów „dobry” i „głupi”. A wreszcie następująca zasadnicza różnica: pożądanie swobody, instynkt szczęścia i subtelność w odczuwaniu swobody stanowią równie dobrze niezbędne cechy moralności niewolników, jak **artyzm i entuzjazm w uczuciu czci i oddania są niezmiennymi objawami arystokratycznego sposobu myślenia i oceniania wartości**. — Z tego łatwo już wyrozumieć, dlaczego miłość spotęgowana aż do męki — nasza wyłącznie europejska właściwość — znakomitego niewątpliwie jest pochodzenia: jak wiadomo, powstała ona dzięki prowansalskim rycerzom-poetom, owym wspaniałym, pomysłowym ludziom „wiedzy radosnej” (*gai saber*), którym Europa tak wiele i nieomal siebie samą zawdzięcza.

5.

Do rzeczy, które człowiekowi dostojnemu najtrudniej może pojąć przychodzi, należy próżność: gotów przeczyć jej istnieniu nawet tam, gdzie innego rodzaju człowiek tyka jej obu rękoma. Dla niego nie lada zagadnieniem jest wyobrazić sobie istoty, które chcą rozbudzić dobre mniemanie o sobie, chociaż same go nie podzielają — a więc nie „zasługują” też na nie — i które ostatecznie w to dobre mniemanie same wierzą. Wydaje mu się to w połowie tak niesmaczne i niegodne samego siebie, a w drugiej do tego stopnia barokowo niemądre, że rad by widzieć w próżności wyjątek, że powątpiewa o jej istnieniu prawie zawsze, gdy się o niej mówi. Powie na przykład: „Mogę mieć mylne wyobrażenie o mej wartości, a mimo to żądać, aby inni oceniali ją tak samo, jak ja — lecz to nie jest próżność (raczej pomyłka, a najczęściej to, co ludzie zwą „pokorą” czy „skromnością”).” Albo też: „Z wielu powodów mogę się cieszyć, gdy ludzie mają o mnie dobre mniemanie; czy to dlatego, że ich czczę i Kocham i każdą radość dzielam, czy też dlatego, że ich dobra o mnie opinia utwierdzi i wzmacnia moje własne o sobie mniemanie, czy wreszcie dlatego, że przynosi lub zapowiada mi pożytek, nawet wtedy, gdy ja sam tego mniemanie nie żywię — lecz to wszystko nie jest próżnością”. Człowiek dostojny dopiero pod przymusem, a zwłaszcza z pomocą historii, zdoła zrozumieć, że od niepamiętnych czasów, i to we wszystkich w jakim bądź stopniu zawistych warstwach ludu, człek pospolity był tylko tym, za co uchodził: — że, nie nawykłszy do tego, aby samodzielnie naznaczać wartości, nie przypisywał też sobie żadnej wartości ponad tę, którą mu przyznawali jego panowie, (bo istotą praw przysługujących władcom jest tworzyć wartości). I musimy uważać to za skutek potwornego atawizmu, że człowiek pospolity nawet w obecnych czasach czeka przede wszystkim na opinię o sobie, a potem się jej instynktownie podporządkuje: i to nie tylko „dobremu” mniemaniu, ale także złemu i niesłusznemu (wystarczy, na przykład, przypomnieć, jak to kobiety wierzące pod wpływem spowiedników oceniają siebie lub niedoceniają, jak zresztą czyni to każdy w ogóle wierzący chrześcijanin pod wpływem nauki swego kościoła). Ów pierwotnie dostojny i rzadki popęd do samoistnej oceny własnej wartości i do „dobrego mniemania o sobie”, wobec powolnego rozkrzewienia się demokratycznego porządku rzeczy (a także przyczyny tego porządku, którą jest krzyżowanie się rasy władców z rasą niewolników), staje się znów coraz śmielszym i powszechniejszym: lecz będzie miał zawsze przeciw sobie nawyknięcie dawniejsze, ogólniejsze i głębiej zakorzenione — i w zjawisku, zwanym „próżnością”, owo dawniejsze nawyknięcie weźmie górę nad nowszym. Człowiek próżny cieszy się z każdego dobrego mniemania, które o sobie usłyszy (zupełnie niezależnie od tego, czy to mniemanie wyjdzie mu na korzyść i czy jest słuszne czy niesłuszne), podobnie jak cierpi z powodu każdej złej opinii: bo człowiek próżny poddaje się jednemu i drugiemu mniemaniu, czuje, że musi się im poddać, zniewolony odzywającym się w nim najdawniejszym instynktem uległości. W krwi człowieka próżnego odzywa się „niewolnik”, resztką przebiegłości niewolnika - a ileż to z „niewolnika” pozostało, na przykład, jeszcze po dziś dzień w kobietach, które chciałyby wyłudzić dobre mniemanie o sobie; i w tym także jest coś z niewolnika, że człowiek próżny zaraz pada przed opinią na twarz, jak gdyby jej sam nie wywołał. Powtarzam raz jeszcze: próżność jest atawizmem.

6.

Każda odmiana wytwarza się, **każdy typ ludzki wzmacnia się i potężnieje w długiej walce z tymi samymi niepomyślnymi warunkami**. I na odwrót wiadomo z doświadczenia hodowców, że gatunki, które mają zbyt dużą obfitość pożywienia, które bywają otaczane nadmierną troskliwością i opieką, objawiają natychmiast gwałtowną skłonność do tworzenia nowych odmian swojego typu i obfitują w dziwy i potworności (i w potworne również wady).

Przyjrzyjmy się teraz arystokratycznemu gminowładztwu, na przykład, którejkolwiek starogreckiej *polis* albo Wenecji, które nie były niczym innym, jak mniej lub więcej dobrowolnymi instytucjami, zdążającymi do wyhodowania pewnego rodzaju ludzi; znajdujemy tu ludzi, którzy mogą liczyć tylko na siebie, ludzi, którzy chcą zapewnić przewagę swej odmianie, a chcą najczęściej dlatego, że muszą, żyją pod straszliwą grozą wytepienia. Tu brak owej pomyślności, tu nie ma tego nadmiaru, tej opieki, które tak bardzo sprzyjają tworzeniu nowych odmian; w takich warunkach, istniejąca odmiana ludzka czuje potrzebę niezmienności, jako coś, co właśnie tylko dzięki swej surowości, jednolitości i prostocie formy może ostać i utrwalić się w nieustannych walkach z sąsiadami i ze zbuntowanymi albo grożącymi buntem ujarzmionymi ludami. Najróżnorodniejsze doświadczenia uczą ją, którym to przed innymi właściwościami zawdzięcza, że na przekór wszystkim bogom i ludziom jeszcze istnieje, że jeszcze zwycięża: te właściwości zwie ona cnotami i wyłącznie te cnoty krzewi. A czyni to z nieubłaganą surowością, co więcej, chce surowości; **wszelka moralność arystokratyczna nie zna pobbłażania w wychowywaniu młodzieży, w rozporządzaniu kobietami, w zwyczajach małżeńskich, w stosunku ludzi młodych do starszych wiekiem, w prawodawstwie karnym (które zwraca się tylko przeciw temu, co w człowieku zwyrodniało): dla tej moralności brak pobbłażliwości jest nawet cnotą, której daje nazwę „sprawiedliwości”**. W ten sposób, utrwała się przez pokolenia typ o nielicznych, lecz niezmiernie wyrazistych rysach, odmiana ludzi surowych, wojowniczych, roztropanych i nie rozgadanych, stanowczych i skrytych (a co za tym idzie, najsubtelniej wrażliwych na czas i wszelkie niuanse przyjaźni). Jak już wyżej powiedziano, nieustanna walka z tymi samymi niepomyślnymi warunkami jest przyczyną wzmaganania się i potężnienia typu. W końcu jednak nastaje chwila niczym nie zmaconej pomyślności, niezmiernie wyteżenie zwalnia się; zabrakło, dajmy na to, nieprzyjaciół wśród sąsiadów, a środków do życia, i nawet do używania życia, jest nieprzebrana obfitość. Naraz rozluźniają się pęta i przymus dawniejszej dyscypliny: nie jest ona już nieodzowna, nie jest koniecznym warunkiem istnienia — a gdyby nadal miała trwać jednak, to chyba jako forma zbytku, jako zamiłowanie do archaizmu. I nagle ukazują się na widowni w nieprzebranym mnóstwie i wspaniałości nowe odmiany, z których jedne zdążają ku wszystkiemu, co wyższe, wytworniejsze i niezwyklejsze, inne zaś objawiają się pod formami zwyrodnienia i potworności; jednostka poważa się być jednostką i wyróżniać się wśród innych. W takich zwrotnych momentach dziejowych występują obok siebie, często zawikłane i splątane między sobą, przedziwne różnorodne objawy wybujałości i rozrostu, przywodzące na myśl dziewicze prabory; współzawodnictwo rozrastaniu się w tropikalnym idzie tempie, poczyna się straszliwie szerzyć zguba i dobrowolne dążenie ku niej, a to dzięki dzikiemu ścieraniu się jak gdyby eksplodujących egoizmów, które wśród wzajemnych zapasów o „słońce i światło” nie znajdują już w dotychczasowej moralności ani kresu, ani hamulca, ani zmiłowania. Ta moralność właśnie była przyczyną olbrzymiego nagromadzenia siły, powodującej owo groźne napięcie łuku - a teraz własne potomstwo „przeżyło”, „przeżywa” ją. Nastaje chwila niebezpieczna i tajemnicza, w której pełniejsze, różnorodniejsze i dłuższe życie usuwa ze swej drogi dawną moralność; w takich warunkach istniejąca „jednostka” widzi się zniewoloną do stworzenia swego własnego prawodawstwa, do wynalezienia własnych pomysłów i forteli gwoli zachowania, wywyższenia i wybawienia siebie samej. Na każdym kroku nowe — po co, jak? — już nie ma formuł ogólnych; nieporozumienie i pogarda idą ze sobą w parze; upadek, zepsucie i rozpasane żądze wiążą się w straszliwe sploty; geniusz rasy przelewa się ze wszystkich rogów obfitości dobrego i złego; następuje fatalne spotkanie wiosny i jesieni, pełne nowych ponęt i tajemniczości właściwej poczynającemu się i jeszcze niewyczerpanemu, nieznużonemu zepsuciu. I znów pojawia się niebezpieczeństwo, ta macierz moralności, znów grozi wielkie niebezpieczeństwo, tym razem przeniesione na jednostkę; przejawia się wszędzie: w bliźnim i przyjacielu spotkanym na ulicy, we własnym dziecku, we własnym sercu, we wszystkich najosobliwszych, najtajniejszych drgnieniach i poruszeniach woli. **Cóż tedy mają głosić moralisci, współcześni tej epoce? Oto odkrywają, ci bystrzy spostrzegacze i stróże, że wszystko ma się ku końcowi, że wszystko dookoła nich psuje się i swym zepsuciem zakaża, że nic nie ostoi się do pojutrze, prócz jednej jedynej odmiany człowieka - nieuleczalnie miernego człowieka. Tylko mierni mają widoki dalszego trwania, dalszego rozmnażania się, oni jedni są ludźmi przyszłości, oni jedni pozostaną; „bądźcie więc jako oni! bądźcie miernymi!” staje się odtąd jedyną moralnością, która jeszcze ma sens, która jeszcze znajduje posłuch. Lecz to tak trudno ją głosić, tę moralność mierności! — bo nigdy nie wolno jej przyznać się, czym**

ona w istocie jest i czego chce! Musi ona wygłaszać kazania o umiarkowaniu, o godności człowieka, o jego obowiązkach, o miłości bliźniego, — i trudno jej, zaiste, ukryć ironię!

7.

Istnieje instynkt godności, który przed wszystkim innym jest już dostateczną oznaką wysokiej godności własnej; istnieje rozkosz, polegająca na odcieniach poszanowania, która pozwala się domyślać dostojnego pochodzenia i dostojnych nawyków człowieka. Wytworność, dobroć i wzniosłość wszelkiej duszy ludzkiej bywają wstawione na niebezpieczną próbę, gdy obok nich przesuwają się coś, co jest najpierwszej, najwyższej godności, ale jeszcze nie owiane grozą powagi, ochraniającej przed natrętnymi zetknięciami i trywialnością: coś, co jak żywy kamień probierczy idzie swą drogą, niewyraźne, nie odkryte, doświadczające, i może umyślnie utajone za zasłoną i pod przebraniem. Dla kogo badanie dusz ludzkich stało się przedmiotem studiów i ćwiczenia, ten niejednokrotnie posłużył się świadomie następującym fortelem, aby ustalić ostateczną wartość pewnej duszy ludzkiej, aby oznaczyć nieodmienny, wrodzony jej stopień godności: oto wstawi na próbę jej instynkt poszanowania. *Difference engendre haine*: pospolitość niektórych natur tryska nagle jak brudna woda na widok jakiegoś świętego naczynia, jakiejś kosztowności dobytej z zamkniętych skrzyń, jakiejś księgi ze znamionami wielkiego losu; i na odwrót: zdarza się zauważyć z mimowolnego zamknięcia, z pełnego wahań spojrzenia i powstrzymania wszelkich gestów, iż czyjaś dusza czuje bliskość rzeczy najczcigodniejszych. Sposób, w jaki dotychczas utrzymuje się w Europie poszanowanie dla Biblii, jest może najlepszą częścią kultury i wyszlachetnienia obyczajów, które Europa chrześcijaństwu zawdzięcza; takie księgi głębi i ostatecznej doniosłości, potrzebują na swą ochronę płynącej z zewnątrz tyranii powagi, potrzebują jej, aby trwać przez tysiące lat, konieczne do ich wyczerpania i zgłębienia, i wiele osiągnięto, skoro się wreszcie udało wykształcić w szerokich tłumach (w płytkich głowach i głupcach wszelkiego rodzaju) owo poczucie, że nie wszystko wolno im dotykać: że są święte zdarzenia, przed którymi tłumy powinny znuć obuwie i nie zbliżać się do nich z nieczystymi rękami; w tym objawia się nieomal ich najwyższe podniesienie w sfery społeczeństwa. I przeciwnie: nie masz może nic wstrętniejszego w tak zwanej inteligencji, w zwolennikach „nowoczesnych idei”, jak ich wyzucie ze wstydu, jak ich nieskrępowana bezczelność oczu i rąk, którymi wszystkiego dotykają, wszystko badają, wszystko ślinią; i kto wie, czy dzisiaj u prostego ludu, u chłopów, nie przejawia się względnie wyższa wytworność smaku i taktu w poszanowaniu, niż u inteligencji, u zaczytanego w dziennikach półświatka ducha.

8.

Z niczyjej duszy nie podobna zetrzeć tego, czemu się przodkowie najchętniej i najczęściej oddawali: czy to tego, że byli skrzętnymi, oszczędnymi pracownikami i stanowili sprzęt nieodłączny od biurka i skrzyni z pieniędzmi, po mieszczańsku skromni w swych żądach i równie skromni w swych cnotach; czy tego, że życie ich upływało od świtu do wieczora na rozkazywaniu i że całą duszą byli oddani twardym rozrywkom, a obok tego nie mniej może twardej odpowiedzialności i obowiązkom; czy wreszcie tego, że, złożywszy daninę z prastarych przywilejów swego rodu i dziedzictwa, poświęcili życie wyłącznie swej wierze i swemu Bogu, z niewoleni przez nieubłagane i subtelne sumienie, wzdragające się przed wszelkim kompromisem. **Wprost niepodobna przypuścić, aby w człowieku nie tkwiły właściwości i upodobania jego rodziców i antenatów.** I to jest problemem rasy. Wiedząc cokolwiek o rodzicach, można już snuć wnioski o dziecku: dajmy na to, plugawa niewstrzeźliwość, pokątna zawiść, prostackie wdzieranie się w nie swoje prawa — ta łączna trójca, stanowiąca po wszystkie czasy istotę plebejskiego typu, musi przejść na dziecko z taką samą pewnością jak zepsuta krew; i **z pomocą najlepszego wychowania i wykształcenia udaje się osiągnąć zaledwie pozory, przysłaniające dziedziczność tego rodzaju. A czy do czegoś innego zmierza dzisiejsze wychowanie i wykształcenie? W naszej wielce demokratycznej, chcę powiedzieć, plebejuszowskiej epoce, „wychowanie” i „wykształcenie” musi być w gruncie rzeczy sztuką pozorów — aby ludzi co do pochodzenia i dziedzicznego plebejuszostwa miała i duszy.** W naszych czasach, nawet pedagog, któryby przede wszystkim nauczał szczerości, któryby swych wychowanków nieustannie nakłaniał: „bądźcie szczerzy! bądźcie naturalni! nie chcecie wydawać się innymi, niż jesteście!” - nawet taki cnotliwy i dobroduszny osioł, po pewnym czasie, nauczyłyby się uciekać do owego Horacjuszowskiego *furca*, aby *naturam expellere*: a z jakim skutkiem? „Motłoch” *usque recurret*.

9.

Pod grozą obrażenia niewinnych uszu, utrzymuję, że egoizm stanowi istotny pierwiastek duszy dostojnej; a przez egoizm rozumiem ową niewzruszoną wiarę, że takiej istocie, jaką „my jesteśmy”, inne istoty z natury rzeczy muszą podlegać, i że powinny się dla niej poświęcać. Dusza dostojna przyjmuje ten rys znamieny swojego egoizmu bez najłżejszego powątpiewania, a zarazem bez uczucia srogości, przymusu czy samowoli, raczej jako coś, co znajduje uzasadnienie w przedwiecznym porządku wszechrzeczy. A gdyby szukała ona nazwy dla tej swojej właściwości, pewno by rzekła, że „to prosta sprawiedliwość”. Pod naciskiem skrupułów utrzymujących ją z początku w niepewności, wyznaje ona przed sobą, że są ludzie zrównani z nią prawami, lecz raz załatwiwszy się z zagadnieniem godności, zachowuje się wśród siebie równych i równouprawnionych z tą samą pewnością w odcieniach skromności i subtelnego poszanowania, z jaką postępuje wobec siebie samej — zgodnie z przyrodzoną mechaniką ciał niebieskich, którą się rządzą wszystkie gwiazdy. Ta wytworność, to ograniczenie własnej istoty w stosunkach z równymi sobie, jest u niej tylko jeszcze jednym objawem egoizmu — każda gwiazda jest takim egoistą: w nich i w prawach, które im przyznaje, czci ona siebie samą i nie wątpi, że wymiana praw i grzeczności, jako istota wszelkich stosunków towarzyskich, należy również do naturalnego porządku rzeczy. **Dusza dostojna kieruje się w dawaniu i przyjmowaniu, leżącym na jej dnie namiętym i subtelnym instynktem wzajemności. Pojęcie „łaska” nie ma pomiędzy równymi sobie sensu i nie cieszy się dobrą opinią; istnieje podobno subtelny sposób jakby poddawania się darom spływającym z góry i spijania ich jak kropel deszczu spragnionymi ustami. Lecz do takiej sztuki postępowania dusza dostojna nie posiada zupełnie zmysłu. Jej egoizm stanowi w takich razach przeszkodę; w ogóle niechętnie spogląda ona w „górze”. Patrzy albo przed siebie, zwolna i poziomo, albo też patrzy w dół; czuje, że sama jest na wyżynach.**

10.

"Tylko ten naprawdę może poważać [szanować], kto siebie samego nie szuka" — Goethe w liście do radcy Schlossera.

11.

Chińczycy mają przysłowie, które matki dzieciom wpajają zawczasu: *siao — sin* - „uczyń swe serce małym!” W tym objawia się charakterystyczny pociąg, właściwy starzejącym się kulturom: nie wątpię, że Grek starożytny także i w nas, współczesnych Europejczykach, rozpoznałby przede wszystkim umniejszenie własnej istoty — i już przez to samo nie przypadlibyśmy mu „do smaku”.

12.

Czymże wreszcie jest pospolitość? Słowa są głównymi znakami pojęć, pojęcia zaś mniej lub więcej dokładnymi znakami obrazowymi często i razem powtarzających się wrażeń, grup tych wrażeń; używanie tych samych słów jeszcze nie wystarcza, aby się nawzajem rozumieć: prócz tego potrzeba posługiwać się tymi samymi słowami na określenie tych samych procesów duchowych, a wreszcie potrzeba wzajemnej *wspólności* doświadczenia. Dlatego ziomkowie rozumieją się lepiej, niż przedstawiciele różnych narodowości, którzy się posługują jednakim językiem; a właściwie, gdy ludzie przez długi czas żyją obok siebie w podobnych warunkach (klimatu, ziemi, niebezpieczeństw, potrzeb i pracy), tworzy się coś, co „rozumie siebie samo”, naród. We wszystkich duszach jednaka ilość często powtarzających się wrażeń wzięła górę nad wrażeniami, które się rzadziej zdarzają: w zakresie wrażeń pierwszego rodzaju porozumienie odbywa się szybko i z biegiem czasu coraz szybciej — historia mowy ludzkiej to historia procesu skracania — a ta szybkość porozumiewania się sprawia, że ludzie łączą się coraz ściślejszymi węzłami. Im większa groza niebezpieczeństwa, tym większa potrzeba szybkiego i łatwego porozumiewania się co do rzeczy groźących; unikać nieporozumienia w chwili niebezpieczeństwa, to warunek, bez którego ludzie we wzajemnych stosunkach obyć się nie mogą. A każdy stosunek przyjazny czy miłosny daje sposobność do następującej próby: żadnemu z nich nie można przepowiadać dłuższego trwania, o ile się spostrzeże, że z dwóch przyjaciół czy dwojga kochanków, przy tych samych słowach, jedno czuje, myśli, przewiduje, pragnie i obawia się inaczej niż drugie. (Ów dobroczynny geniusz, który tak często osoby różnej płci powstrzymuje od przedwczesnych związków wbrew podszeptom zmysłów i serca, to obawa „wiekuistego nieporozumienia” — a nie jakiś tam „geniusz rodzaju”

Schopenhauera!). Jakie grupy wrażeń w pewnej duszy najwcześniej się budzą, odzywają nad i innymi górze biorą, to rozstrzyga o sposobie hierarchicznego szeregowania przez nią różnych wartości, to określa ostatecznie, co ona sama ze sobą uznawać będzie. Z ocen i sądów człowieka można poniekąd domyślać się struktury jego duszy, tudzież tego, co uznaje ona za warunek swego istnienia, za istotną swą potrzebę. **A jeżeli teraz przyjmimy, że niebezpieczeństwo zbliżało po wszystkie czasy do siebie tylko takich ludzi, którzy mogli wyrazić za pomocą podobnych znaków podobne potrzeby i podobne wrażenia, to okaże się ostatecznie, że ze wszystkich mocy, które dotychczas powodowały człowiekiem, zdolność łatwego uświadamiania się o niebezpieczeństwie, czyli w gruncie rzeczy zdolność doznawania jeno zwyczajnych i pospolitych wrażeń, musiała być najpotężniejsza.** Ludzie pospolici, ludzie zwyklesji, mieli i mają zawsze przewagę, natomiast niezwykli, szlachetniejsi i niepospolici, trudniej zrozumieli, popadają łatwo w osamotnienie, a wskutek swojego odosobnienia ulegają zagładzie i rozradzają się tylko w rzadkich wypadkach. I potrzeba by użyć niesłychanych sił hamujących, aby powstrzymać ten naturalny, aż nazbyt naturalny *progressus in simile*, ten „postępowy” rozwój rodzaju ludzkiego w kierunku wszystkiego, co podobne, zwyczajne, przeciętne, trącające trzodą, pospolite!

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2641>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl